GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 73.

Dnia 10go Lipca 1865.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

OD REDAKCYI.

Od niniejszego numeru zaczyna się IX oddział kwartalny czyli dziewięcionumerowy Głosu Wolnego. Prenumeratorowie, życzący sobie otrzymywać pismo nasze bez przerwy, proszeni są o wczesne nadesłanie przedpłaty za bieżący oddział, w ilości fr. 4 cent. 50 we Francyi, Włoszech, Szwajcaryi; szyl. 3. d. 6 w Anglii i Ameryce; tal. 1 i sr. gr. 15 w Niemczech.

KORESPONDENCYE.

Poznań, 2 lipca 1865.

Korespondent do pisma waszego donosił przed niedawnym czasem o jakichś marzeniach panslawistycznych czyli moskwo-filów w Poznańskiém. Objawiły się one rzeczywiście światu w dwóch pismach politycznych polskich, wydawanych w zaborze Prusskim. Lecz nim przystąpię do opowiedzenia tego niepojętego zbłąkania, skréślę skład redakcyjny, co ułatwi zrozumienie tego fenomenu pojawiającego się wśród publicystów tutejszych, w oderwaniu i wbrew opinii powszechnéj. Oddawna praktykowało się w Polsce, iż jeżeli synowi zamożniejszych rodziców źle szło z naukami, ci pocieszali się iż to nie przeszkadza aby był dobrym egronomem; bardzo naturalnie, iż objąwszy gospodarstwo bankrutował. W ostatnich czasach ludzie niedouczeni w jakim naukowym zawodzie pocieszają się, iż to nie przeszkadza aby zostali głośnymi literatami; bardzo naturalnie, że nie mając światła roznoszą ciemnotę. Zapełniają oni zwykle swemi pracami karty pism peryodycznych i książek zbiorowych; wyższym awansem jest współpracownictwo przy redakcyi dziennika politycznego. Nic więc zadziwiającego, jeżeli niby to tacy sterownicy opinii publicznéj wypowiadają nie raz zasady oburzające ją do żywego, wykładają doktryny przeciwne rozwojowi dziejów i naturze narodu. Bez dostatecznéj znajomości historyi i poglądu krytycznego z nich wysnutego, wiadomości niezbędnéj dla ludzi wykładających politykę, są jak żeglarze bez busoli i karty, usiłujący sterować statkiem, płyną też bez wiedzy gdzie ich niosą fale, nie miarkując nawet dokąd i po co. Zbieg okoliczności zrządził, iż u nas kierunek pism politycznych dostał się w takie ręce od czasu ostatniego powstania. Gdyby opinia publiczna nie była u nas dojrzalszą jak redakcye *Nadwiślanina* i *Dziennika Poznańskiego*, pchnęlibyśmy narodowy statek na hańbiące zgubne bezdroża, wyrzekając się wobec świata całego niepodległości Polski dla zasilenia potworu panslawistycznego, rzucając w paszczę caratu całość i przyszłą niepodległość narodu. A w czyim interesie?—oto, "dla trochę podłych, więcéj tchórzów, a najwięcéj głupców, wzdychających do carskich względów," jak się trafnie *Ojczyzna* wyraziła.

Pierwsze słowo w propagowaniu tych zasad podjął *Nadwiślanin*, w dwóch korespondencyach z Poznania zamieścił jakby próbę do rozgłośnego artykułu *Dziennika Poznańskiego* z 20 czerwca. To ostatnie pismo osnuło swój artykuł na słowach, jakie Car powiedział do deputacyi polskiéj w Petersburgu przy pogrzebie Carewicza, w któréj między innemi wyrzekł: "Nigdy nie dopuszczę, aby pozwolono było nawet myślić o odłączeniu Królestwa Polskiego od Rossyi."

Ktożby uwierzył, że ten wyrok, skazujący na śmierć Polskę, posłużyć może za temat radosnych nadziei dziennikom nie będącym na żołdzie moskiewskim i stojącym nawet zdala od jéj cenzury, że Car wygłaszający zagładę naszego narodu zjedna sobie tém ich cześć i ufność w sprawiedliwość i wspaniałomyślność swoją, a panegirystów tak zentuzyazmuje, iż się poważą przemawiać w imieniu oświeceńszéj części narodu, jak to uczynił *Dziennik Poznański*. Tak to ostatnie pismo jak i *Nadwiślanin*, wydawany w Chełmnie, wykładają nastajaszczy pansławianizm, błagając o ojcowstwo dla narodu polskiego tego, co rozkazuje mordować w straszliwy sposób krocie naszych rodaków, znieważać siwe głowy starców, pastwić się nad niewiastami i dziećmi. Lecz niczém są wobec systemu tych ciemnéj gwiazdy polityków drogi wydeptane stopami naszych wygnańców co się czernią mil tysiące, niczém wybladłe twarze i wyłysiałe czaski niedorostków trzymanych w podziemiach, niczém skrzypiące jeszcze drzewa szubienic; winniśmy za to wszystko całować karzącą nas rękę, ofiarując naród cały jako podwalinę do wzniesienia wszechmocności carskiéj, która dla szczęścia ludzkości ma zjednoczyć pod prawa knuta swego ludy wszechsławiańskie i rządzić niemi despotycznie jak chanowie tatarscy swemi hordami. Taką jest treść artykułów w wspomnianych pismach. Mimo tak straszliwéj herezyi odszczepieństwa od sprawy Ojczyzny, pokazuje się, jsk redakcye mało były świadome złego jakiego się dopuszczały, nie przewidując nawet groźnéj burzy opinii publicznéj, jaką ściągną na głowy swoje.

Łatwo odgadnąć ze stylu i treści korespondencyi do *Nadwiślanina* i artykułu wstępnego do *Dziennika Poznańskiego*, że je pisało jedno i to samo pióro. Wieść niesie, iż zrazu redakcye dziwiły się nowemu politycznemu pomysłowi swojego współpracownika, iż nad skréślonym jaskrawo artykułem *Dziennika* namyślano się nawet, czyli go trochę nie zmodyfikować, nie kłopocząc się a raczéj nie przewidując, o ile wypowiedziane zasady są wstrętne poczuciu narodu i przeciwne rozwojowi jego dziejów, a nadewszystko o ile są szkodliwemi i uzuchwalającemi do odstępstw nikczemnych i zaprzedanych Moskwie. Wreszcie zdecydowano wydrukować go w całości, uczynić niejako zamach stanu, nadając inny kierunek polityce narodowéj, niżeli ten jaki mu Opatrzność nakreśliła. Chociaż jasne jak dzień, że w nauce dziejów panowie ci nie wznieśli się nad wiadomości elementarne, i ztąd polityczne ich dociekania tak dalekie jak tydzień ubiegły, przypuścić jednakże trzeba, że do tak stanowczego kroku, jak zszeregowanie się po stronie Caratu, musiała im myśl jaka przewodniczyć, tém bardziéj że są powszechnie uważani jako ludzie uczciwi, którzyby sumienia swego nie zprzedali ani za pieniądze ani dla karyery. Być może że chcieli pogrozić Niemcom, jak to nadmienia jedna z korespondencyj *Nadwiślanina*, a może pochlebstwem złagodzić Moskali, chociaż dziwić się trzeba, że przynajmniéj instynkt i poczucie dostojności Polaka nie uratowało ich od tak fałszywego kroku. Artykuł ten wywołał powszechne oburzenie w opinii publicznéj; wszystkie odcienia od najczerwieńszego do najbielszego łączyły się w potępianiu ich. Exystencya *Dziennika Poznańskiego* zachwiała się, zmieniono nazwisko redaktora, współpracownicy zmuszeni byli usunąć się, a o jednym z nich *Dziennik* wydrukował, że się usuwa, "aby odzyskać nadwe-

rężone zdrowie i harmonią sił." Również przyrzekło to pismo, "iż nadal zasad piérwotnego progromu nie odstąpi."

Dziennik więc odbył pokutę publiczną, uroczystą; *Nadwiślanin* zaś zastawia się studencką wymówką, tłumacząc się zwyczajem umieszczania artykułów różnych przekonań i odcieni politycznych, jak gdyby rzucanie Polski w otchłań Caratu pod firmą panslawizmu było niewinną drobną różnicą zapatrywania się politycznego. Definicyą tego tłumaczenia zostawiamy czytelnikom. My tylko przypominamy, iż Pogodin, podróżując przed laty kilkanastu po Słowiańszczyznie, rozsypywał pełnemi dłoniami ruble ze szkatuły carskiéj i podawał na kawalerów różnych orderów i gwiazd wyznawców tych samych zasad, jakie pisma nasze Wielkopolskie i z ziemi Chełmińskiéj zamieściły.

Zjechał tutaj następca tronu prusskiego z żoną swoją 30 czerwca i zabawił przez dwa dni. O przyjmowaniu urzędowém nie mam co opowiadać, działo się według zwyczajnego programu w takich razach, cechy z chorągwiami, bramy, iluminacye, domy ubrane zielenią i t. d. Policya z magistratem wspólnie używały wszelkich możebnych środków, aby ukwiecenie domów i illuminacya były ogólne, przewidując, że Polacy zechcą się od tego uchylać, aby ich nie posądzono o wdzięczność panującemu domowi, który pragnął surowego ukarania tych co spieszyli z pomocą walczącym braciom, i obecnie zapełniają nimi fortece, w którego imieniu znieważają jeszcze po domach karnych więźniów naszych politycznych, a przez ostatnie dwa lata byliśmy wyjęci z pod wszelkich praw i oddani na łaskę policyi i żołnierstwa. Uboższa klasa mieszkańców łatwiéj się dała ująć zabiegom policyi, tém bardziéj że rozsyłano karty polecające oświecać domy, co wielu uważało za rozkaz. Klasa zamożniejsza mniéj się pochopną okazała w posłuchaniu policyi, w znacznéj części okien nie oświeciła. Najlojalniejszą okazała się dyrekcya bazaru, domu akcyonaryuszów, w którym mieszczą się sklepy, hotel, restauracya, i koło towarzyskie z czytelnią, wszystko polskie, dom ubrany suto w wieńce jaśniał świetną iluminacyą. Książe Prusski z żoną wysiedli do domu regencyjnego, gdzie oprócz władz miejscowych, do których się wlicza i duchowieństwo katolickie, przyłączyło się na ochotnika coś dziesięciu ziemskich obywateli Polaków, a wśród nich p. August Cieszkowski, mąż znany z nauki filozofii. Wystąpili i tą razą ci sami jacy zwykli przy każdéj nadarzonéj sposobności spieszyć z czołobitnością dla władzy, jedynie dla przyjemności pokłonienia się, bez doniośléjszego celu jak okazać swoją wierność poddańczą. Zapewne nie jeden z czytelników pisma waszego spotkał się z dziełem, dość powszechnym po domach polskich, Puffendorfa kronikarza Karola Gustawa Szwedzkiego. Jest tam rycina, w któréj tego króla wita szlachta Wielkopolska w Ujściu, kiedy wkraczał na ziemię polską. Na jéj czele wojewoda kaliski Grudzieński pochylony z uniżonością prawie do stóp najezdzcy ojczyzny. Było to w połowie siedemnastego wieku. Od tego czasu nigdy u nas nie zabrakło korzących się przed najezdzcami, chociaż ich zastęp z każdym lat dziesiątkiem mniejszy. Stefan Czarniecki, który z uśmiechem wzgardy spoglądał na korzących się przed najezdzcą i zmył tę hańbę ostrzem swojéj szabli, nie pozostał bezpotomnym, a dzięki Bogu zastęp pod jego chorągwią w każdém powstaniu liczniejszy. Lecz od tego momentu w życiu narodu naszego jedni z wyrzeczeniem się godności ujarzmionych, z piętnem niewoli na czole, ścielą się u stóp tych co im jarzmo nakładają, kiedy drudzy z dumą przynależną dostojności Polaka noszą narzucone przemocą narodowi pęta, postępując z podniesionym czołem opromienionym niezłomną wiarą w szczęśliwą przyszłość. To samo się powtórzyło i tą razą w grodzie Wielkopolskim.

Zürich, 7 lipca 1865.

Proszę usilnie o umieszczenie w *Głosie Wolnym* opisu następującego zdarzenia. Przed dwoma tygodniami przybył do Zürich rodak nasz Nowiński, wypuszczony z więzienia Lwowskiego. Obcy zwyczajów i praw, jakie sobie tutejsza Polska Ajencya zakreśliła, w przejeździe bowiem przez Monachium dowiedział się tylko, że w Zürich jest Polska Agencya zajmująca się losem tułaczy polskich, poczciwy wiarus dążył co prędzéj do ziemi wolnéj, do grona swych rodaków, by nabrać otuchy po 18miesięcznem więzieniu Austryackiém. Przybywszy do Zürich powiedziano mu, by się udał do sekretarza Ajencyi, pana Wilhelma Habichta. Po dwugodzinném a daremném szukaniu Sekretarza w mieście, odkrywa nareszcie jego mieszkanie w Bendlikonie pod Zürichem. Przywitawszy uprzejmie szanownego Sekretarza, Nowiński oświadcza zkąd przybywa i prosi o wyszukanie mu zatrudnienia. Lecz jakże bolesnego doznał wrażenia Nowiński, kiedy p. Habicht, obszedłszy się z nim po brutalsku, dodał w końcu: "co pan chcesz odemnie, nie jestem "Polakiem, udaj się do swych rodaków." Nieszczęśliwy tułacz, wróciwszy do Zürich ze łzą w oku, opowiadał przyjęcie, jakiego doznał od sekretarza Ajencyi Polskiéj. Wiara nasza ile mogła zajęła się losem ob. Nowińskiego, jedni szukali mu zatrudnienia, drudzy starali się przekonać sekretarza Ajencyi, że mu nie wolno w ten sposób polskiego emigranta traktować. Po kilkudniowém wstawianiu się naszych braci u policyi tutejszéj, zaledwie wyrobiono, że ob. Nowiński otrzymał wolny pobyt w Szwajcaryi. Wysłano go do kantonu Bazel.

A teraz zapytujemy się p. Habichta, dla czego miesza się do rzeczy polskich, kiedy się tak nieprzychylnym dla Polaków Niemcem okazuje? Co go spowodowało do przyjęcia obowiązków sekretarza Ajencyi Polskiéj, jeżeli się nie chce losem Polaków zajmować? A nakoniec, dla czego p. Habicht przywdziewa narodowy polski strój zwłaszcza w dnie, w których Polacy obchodzą ze czcią narodowe pamiątki?

Ojczyzna w Nr 54 monitując *Dziennik Warszawski* piorunuje na korespondenta, który "nastając na uczciwość ludzi niczém nie- "poszlakowanych, jak Czartoryski, Langiewicz i inni. . ." Czemuż *Ojczyzna* nie raczyła wymienić wszystkich, przeciw którym *Dziennik Warszawski* podle występuje, a ci których pominęła bez wątpienia nie należeli do zdrady kraju naszego ni téż z rodu takich pochodzą. Znać, że *Ojczyzna* teraz w przyjaznych z temi panami stósunkach, chociaż nie dawno jeszcze słyszeliśmy ją piorunującą przeciw nim.

Dnia 2 b. m. umarł Jan Kurzyna w tutejszym szpitalu. Pogrzeb odbył się 4go. Na cmentarzu mieli mowy ksiądz Jastrzębski, nasz kapelan, i p. Matuszewicz.

O REWOLUCYONIZMIE NOWOCZESNYM.

KURS JENERAŁA MIEROSŁAWSKIEGO W 1865 R.

Treść Odczytu VIgo.—Rewolucya Niemiecka. Wojna Trzydziestoletnia aż do Edyktu Restytucyjnego.

Ligi Katolickiéj siedlisko było w Bawaryi i dziedzicznych krajach domu Habsburskiego, który od dwóch blizko wieków, akurat z końcem wojny Hussyckiéj, przyszedł był stale, a raczéj wrócił był do korony Cesarskiéj. Przypomnieć sobie należy: 1° że tę stronę Germanii Karol W. zawojował na bardzo już szczupłéj rzedziźnie Germanów, a na rozległym gąszczu Awarskim i Słowiańskim; 2° że ten najazd odbył się nie Austrazami, lecz południowcami króla Italskiego Pepina. Do téj przeto Germanii wprowadzony został bezpośrednio feudalizm rycerski, zdobywczy, bez zwierzchnictwa missyonarskiéj teokracyi, któréj w Niemczech północnych książęta i rycerze byli tylko dzierżawcami. Tutaj posiadłości duchowne wynikły z nadań ograniczonych, równoległych i podobnych nadaniom świeckim. Ekonomicznie przeto, duchowieństwo nie było fundamentalnym właścicielem całéj ziemi zawojowanéj, lecz jak powszechnie w Europie, współfeudalnością ze świeckimi lennikami Cesarza; a zatém sekularyzacya dóbr duchownych o wiele nie miała dzisiaj w Bawaryi i w krajach domu Austryackiego téj spekulanckiéj doniosłości, jaką z niéj w krajach obyczaju Austrazyjskiego tak wyśmienicie obrachował Luter dla przekupienia arystokracyi na swoją schyzmę.

Lud téż południowo-niemiecki nie był tak tradycyjnie gnębiony i wywłaszczony jak na północy i zachodzie wyklęte potomstwo Wittikinda. Tych Ilotów zastępował tutaj, dla okrucieństw arystokracyi cesarskiéj, gmin Awarski i Słowiański; ale ten już od lat blizko dwustu, leżał ugięty pod swojém *Frankenhausen*, zrósł się z jarzmem katolickiém, w niém nawet czuł jedyną ulgę i roztargnienie od jarzma feudalno-niemieckiego. W tych téż to massach

innoplemiennych Liga Katolicka i Cesarz znaleźli gotową, wierną i niewyczerpalną armią przeciw lichym zgrajom kondotierów protestanckich.

W r. 1555, pokój Augsburgski zastrzegł był zatrzymanie sekularyzacyj na dokonanych do téj daty; ale umowy polityczne mogą tylko rozgraniczać państwa, nigdy inwazyj społecznych, które cieką pod wszelkiemi i po nad wszelkiemi liniami konwencyjnemi. Umowa zatém musiała ciągle być gwałconą przez protestantów, aż do zakréślenia granic ich kredytowéj industryi obu krwi niezgłębionêm morzem. Ztąd Wojna Trzydziestoletnia.

Po przeobrażeniu własności na korzyść swiecką w całych niemal Niemczech północnych, epidemia sekularyzacyi zapuszczała się już głęboko w kraje nadreńskie i górnodunajskie; ale w Czechach osobliwie myślała znaleźć grunt tradycyjnie do niéj uprawny. Skoro tedy powodzi a tamom z blizka zetrzeć się przyszło; kiedy wojna na ostro stała się nieunikalną między nową a starą feudalnością, między Luteranizmem sekularyzującym a katolicyzmem konserwatywnym, między Germanią przerobu Austrazyjskiego a Germanią przerobu Italskiego, piérwsza podeszła raptem pod Wiedeń za tarczą Czeską. Lecz chciwy Luteranizm nie opatrzył się, że rdza niemiecka wyżarła z niéj już do szczętu stal rodzimą; tak że za lada zwrotem zaczepnym Ligi Katolickiéj, zwodniczy ten puklerz na proch się rozsypał. A że po za nim od Renu do Warty i na krzyż od Dunaju do Skandynawii, przemysł sekularyzacyjny rozdziubał ojczyznę niemiecką na krocie ojczyzn prywatnych, i w żadnym z tych kramów nie było już ludu, więc téż i wojska, jeno same sztaby politycznego tandeciarstwa, przeto twarde hufce Ligi Katolickiéj, nabytym pod Białągórą impetem, wszystko to przeszyły na wskróś aż do granic Francyi, do Warty i do Morza Baltyckiego. To cała charakterystyka piérwszego, Czesko-Palatyńskiego okresu Wojny Trzydziestoletniéj (1618—1624). Najazd ten południowych na północne Niemcy pytał się w zaciekłéj pogoni, gdzie Westwale i Saxony Wittikinda? A przed temi, gdzie Austrazy Żelaznego Karla? A przed temi, gdzie Niemcy ottońskie, frankońskie, hohensztaufeńskie? Gdzie Krzyżaki a gdzie rajtary wojen Hussyckich? Wszystko to dzisiaj aż do wspomnienia, szmatami rozprzedane na licytacyach sekularyzacyjnych! Rewolucya, co powinna być ściśnięciem, zbryłowaniem, syntezą rozprzężonego od tyranii społeczeństwa i narodu, jakie zastała społeczeństwo, jaki zastała naród, rozwiązała owszem na atomy do żadnego wprzód znanego rodzaju Niemiec nie pasujące. Tu krytycyzm niemiecki pokazał co może we wszystkich wydziałach, czy to myśli ludzkiéj czy ludzkiego gospodarstwa.

Drugi okres, Duński, nie pyszniejszy dla patryotyzmu protestanckiego, od poprzedniego. Daremnie Unia Protestancka, przymierzem Lauenburgskiém z za tarczy Czeskiéj chowa się pod Duńską (1624). Dość potrącenia téj powtórnéj klejonki pod Dessau i pod Lutter końcem spis katolickich, ażeby ją rozgonić na cztery wiatry. Tilli skoczył jednym pędem nad Ejder, Wallenstejn pod Stralsund. Gdzie udzielni elektorzy, graffowie, barony, gdzie dziedzice pożenionych prałatów? Emigrowali do Niderlandów, do Francyi, do Lotaryngii, do Danii, do Polski. Starzy słudzy otwierają na oścież bezbronne ich zamczyska rabunkowi i płomieniom katolickim. Miasta zostały wprawdzie, ale czego bronić mają orężem? Przemysłu swojego żelazem nie ulepszą; sekularyzacye agrarne ich nie dotyczą; pod suzerenat téż pomarłych Opatów nie wrócą; a o to jedno szło ich ratuszowemu patryotyzmowi. Narodem zamożne te austerye nigdy nie były i nie będą; obojętną dla nich rzeczą, kto zwycięży. Każdy obóz równo je pali i plondruje, ale na każdym téż rowno mogą zarobić. Najpraktyczniéj trzymać wszystkim bramy otwarte; przynajmniéj złupione z kościołów i zamczysków złoto prawie całe spłynie do ich kantorów. Tak za lat dwieście, gościnny Paryż pochłonie skarby Francyi złupionéj przez Kozaków.

Ale cóż na to massy ludowe? Wydziedziczony przez oba obozy, równo wyzuty z obu ojczyzn niemieckich, lud pamięta tylko Minster i Frankenkausen. I dla niego najazd katolicki nie jest wyzwoleniem, ale jest czémś milszém nędzarzom: jest pomstą. A że nie ma żadnéj ojczyzny do bronienia i zachowania, z czystém i rozzadowaném sumieniem plondruje do współki z wojakami Tillego i Wallenstejna nieużyte dlań ojczyzny wymordowanych lub wyemigrowanych spekulantów. Po téj piérwszéj jego komunii z wojskiém katolickiém, nic ludu obu Niemiec nie rozgradza. Ludowego Chrystusa Lutrzy ludowi ukrzyżowali: czemu nie ma wrócić pod labarum papiezkiego? Tak, przynajmniéj będzie mu cieplej i weseléj. Obabione prałaty nie chciały go przypuścić do podziału ich sekularyzacyj; wie on, że i księża bezżenni do nich go nie dopuszczą; najdogodniéj podobno mu będzie dorabować je, a potem kamienia na kamieniu z nich nie pozostawić. Tym to ochoczym naborem po wszystkich drogach Germanii, najazd katolicki wezbrał do rozmiaru zalewów krucyatowych. Pytają się dziejopisowie z podziwieniem, z pod jakiéj ziemi hetman Ferdynanda II wywołał sobie nagle tę krucyatę, przed którą mocniéj od zawojowanych krajów, zadrżał Cesarz, zadrżał Elektor Bawarski, zadrżał sejm Regensburgski; aż jéj Wallenstejnowi sprzysiężona trwoga wszystkich mocarstw katolickich nie wytrąciła z ręki? Oto się sama w trop za nieprzebierającym ambitnikiem wygrzebała ze wszech anabaptyztowych cmentarzów; sama wyszła na hasło mściwych pożarów z pod ziem, nie dla ludu, a więc przeciw ludowi osekularyzowanych. Biada rewolucyom, które się rozpoczynają skrzywdzeniem Ezawy!

Nie były to już pułki luterskie, ani katolickie, ani niemieckie, ani cesarskie; pokazało się, że je także mylnie trwoga cesarska *armią Wallenstejna* nazwała, skoro ten możnowładzca zleciał z jéj wierzchołka za lada gestem cesarskiego palca. Było to wynarodowione i wydziedziczone cygaństwo całéj Europy środkowéj, chroniące się od ekonomicznéj niewoli do obozowego komunizmu—chmary szukające sobie wędrownéj i plondrującéj ojczyzny, na miejsce statecznéj i zazielenionéj, któréj im umiarkowana rowolucya odmówiła. To też ledwie zwycięstwo przechyli się ku Szwedzkim sztandarom, wnet ta sama krucyata przejdzie do obozu protestanckiego, nie myśląc wcale zmieniać narodowości, z któréj oddawna była wyzuta, ani wyznania relegijnego, które w oderwaniu od braterstwa społecznego żadnego dla nich nie miało sensu.

Sławny Edykt Restytucyjny Wallenstejna, ciśnięty jak klątwa Noego na potomstwo Chama, z najwyższego szczytu zwycięztw katolickich (1628), odwoływał sekularyzacye wstecz po rok 1555, a więc wszystkie jekiekolwiek od zjawienia się Reformacyi, bo jakże ziarna w mące rozróżnić? Zatém Edykt ten kontrarewolucyjny cofał dzieje realne społeczeństwa niemieckiego o lat sto przeszło, a legendowe o ośmset, aż do Austrazo-missyonarskich zaborów! Była to straszliwa ironia! Suzerenat duchowny nad ziemią niemiecką przepadł niepowrotnie z pożenieniem się księży; i dzierżawnych zatém posiadłości już nie było ani znaku, tylko rozdrobnione i powikłane dziedzictwa. Było wprawdzie komu odbierać, ale nie było komu zwracać taki przesyp i przetop gleby niemieckiéj. Chyba więc odebrać Lutrom, a dać Katolikom, mianowicie krzyżowcom Ligi, od herszta krucyaty poczynając. Jakoż Wallenstejn zaraz sobie *zrestytuował* Pomorze, a zabierał się do odsekularyzowania Saxonii. Misnii i Szlązka, ile że w odsekularyzowanych już Czechach był niemal samowładzcą. Nie jego wina, że musiał zniknąć duchowieństwo zastąpić, ale wierny tradycyi Austrazyjskiéj, chojnie rycerstwu zwycięzkiemu począł swoją zdobycz wydzierżawiać, nie pytając jakiego, żywego czy umarłego, Lutra miedzę nowy ten kadastr przeorywał.

Gdyby wtedy temu strasznemu mierniczemu nie była zawiść współkatolików wyrwała łańcucha mierniczego z ręki, obaczono by nie żadną restytucyą, ale dosłowne powtórzenie najazdów barbarzyńskich na ruiny Państwa Rzymskiego i zarośnięcie świeżych ruin nową feudalnością. Co bądź, lud pod postacią kolonij wojennych, do pilnowania porządku na Luterskich cmentarzach, zawsze by więcéj zyskał na téj restauracyi, aniżeli na liberaliźmie sekularyzatorów; i dla tego Edykt Restytucyjny tyle wyrobił popularności Wallenstejnowi między gminem całych Niemiec, ile mu zjednał zazdrości i nienawiści na dworze Cesarza i Elektora Bawarskiago.

A jednak w całéj Lidze Katolickiéj jeden Wallenstejn pokazywał się cynicznie loicznym kontrareformatorem i widział jasno co począć z tak ogromnêm a kłopotliwém zwycięztwem. U samego kresu takowego, ciemna zawiść współrabusiów wszystkie sobie zeń owoce na zawsze zmarnowała.

STOWARZYSZENIE PODATKOWE.

Odebraliśmy od jednego z zacnych członków zarządu Stowarzy-

szenia Podatkowego przyjemną wiadomość, że w skutek usiłowań tegoż zarządu syn niezgasłéj pamięci Karola Borkowskiego zapisany został na liście uczniów Szkoły Polskiéj na Batignolles, utrzymywanych kosztem Stowarzyszenia Podatkowego. Tę dobrą wiadomość zapisujemy w kolumnach *Głosu Wolnego*, ażeby dać nowy dowód naszéj niezmiennéj troskliwości o los familii jednego z najzacniejszych synów Polski i wyrazić zarazem zarządowi Stowarzyszenia Podatkowego wdzięczność za staranne przestrzeganie sprawiedliwego użycia funduszów mu powierzonych.

Przy tém zawiadomieniu znajdujemy oświadczenie szanownego członka zarządu, w odpowiedzi na nasze zarzuty co do niewłaściwego wyboru Rady Nadzorczéj Stowarzyszenia (*Głos Wolny* Nr 69), że pp. Żarczyński, Morawski, Urbanowski nie przyjęli zaproszenia na członków téjże Rady, że p. Alexander Potocki nie mieszka w Paryżu a więc także w wspomnionéj Radzie miejsca zająć nie mógł; że jenerał Zamojski w każdym razie był między pięcioma najwięcéj podatku płacącymi (czy 200 fr. jak *Głos Wolny* utrzymuje, czy 400, jak zarząd twierdzi na mocy że synowie Zamojskiego nie mają osobnego numeru w kontroli); że fundusz żelazny przestał być zapasowym a stał się kapitałem narodowym nietykalnym.

Czytelnik osądzi, o ile powyższa odpowiedź osłabia podane przez nas argumenta. Bliższy zaś rozbiór téj kwestyi zostawiamy do czasu kiedy zarząd Stowarzyszenia nowe sprawozdanie ogłosi.

WSPOMNIENIE
WSPÓLNEGO SERBÓW, CZECHÓW I POLAKÓW OBCHODU
DNIA 4 CZERWCA 1865 R. W MONTMORENCY.

(Ciąg dalszy.)

Co do saméj uroczystości 4 czerwca, téj porządek był następujący.

Rano o godzinie 11 odprawionem najpiérw zostało stósowne nabożeństwo w kaplicy Rumuńskiéj w Paryżu. Polacy, Czesi, Serbowie i wielu znakomitych cudzoziemców, jak p. Rank, autor "Rewolucyi Serbskiéj," zapełniali całą kaplicę i przyległe miejsca.

Po nabożeństwie, zapisani poprzednio u uproszonego umyślnie na tę uroczystość gospodarza p. Friča udali się do Montmorency, gdzie w pięknéj i obszernéj sali, przygotowanéj już ku wspólnéj uczcie Słowiańskiéj, znaleźli się prawie wszyscy przebywający w Paryżu Serbowie i Czesi, oraz kilkudziesięciu Polaków, pomiędzy którymi szanowny profesor A. Chodźko, członkowie Rady Stow. Brat. Pomocy i przedstawiciele prawie wszystkich istniejących dziś na Emigracyi stowarzyszeń. Na szczególne też zanotowanie zasługuje, iż w tém tak poważném zgromadzeniu obecnym był także przebywający czasowo w Paryżu jeden z wyższych urzędników Serbskich, oraz młody Milan Obrenowicz, siostrzeniec panującego dziś Księcia.

W piérwszéj zaraz chwili uwaga zgromadzonych zwróconą przedewszystkiém została na emblematyczny obraz, przystrajający salę. Obraz ten rzeczywiście, wspomnieniami jakie wywoływał, nadziejami jakie obudził, w końcu, że tak powiemy, owianiem całém przewodniéj mu myśli, jakby czarodziejskiém słowem w jednéj chwili pochwycił serca i umysły zgromadzonych i podniósł je do wysokości, na któréj, z chlubą powiedzieć możemy, biesiadnicy dotrwali do końca tego pamiętnego obchodu. Cóż on wyobrażał?

Oto naprzód Herb Serbski: krzyż biały w krwawém polu, a nad nim jeszcze półksiężyc i gwiazda. Herb ten otoczony zwycięzkiemi palmami; bo téż po nad datą Kossowego Pola, jaką poniżéj tychże widzimy, świeci u szczytu rok 1815—rok wielkiéj Rocznicy.

Poniżéj Herbu Serbii, widzimy znamiona posłannicze Czech i Polski. Oba i obok siebie spoczywają na kotwicy trójbarwną związanéj wstęgą, gdyż i po nad datami Białéj Góry i Maciejowickiéj klęski, daty niepodległości, dotychczas jeszcze w nieodgadnionéj acz w wspólnéj zaiste zawisły przyszłości. Oba téż, chociaż zbliżone wprawdzie do politycznego znamienia Serbii, jakżeż od niego różne? I tak, jakkolwiek nad krzyżem Polski nie błyszczy półksiężyc niewiernych, lecz krzyż ten złamany i okolon cierniem słowiańsko-chrześciańskich wrogów.

W pośród znów zieleni, słowiańskiéj lipy, wieńca, występuje Kielich od wieków spełnianéj Czeskiéj ofiary, a gotowanéj im przez tych, co jéj dopiéro ożywieni zostali duchem.

A kiedy w końcu, z po nad Serbskiéj palmy wznosi się dzielne hasło: "Co Boh dade i sretia junacka"—a kołem słowiańskiego Czechów wieńca, zakréślone słowa hussyckiéj pieśni: "Ne dejme se, vybijme se a pak milujme se" —z ciernistych kolców Polskiéj korony występuje podniosłe Chrystusowego przebaczenia acz bojowe hasło: "Za naszą i waszą wolność!"

I wśród to podobnych rozpamiętywań, których powyższe słowa słabém odbiciem zaledwie, podniósł głos piérwszy p. Amborski w języku francuzkim. Piérwsze ustępy poświęca Polsce, wspomnieniu jéj dziejów i ostatniéj walki, którą ostatecznie uświęciła zasady równości i wolności, a tém samém jasno określiła stósunek swój do innych narodów. Przechodząc zaś ztąd do jedynie możebnych podstaw bratniéj łączności Słowian, któréj objawem i wspólny nasz obchód Serbskiéj Rocznicy, mowca wdzięcznie związał wyniki z piérwotnym zwrotem swéj mowy, w którym przepraszał szczególniéj obecnych Serbów, iż zagajając ten uroczysty Słowiański obchód, od od Polski wspomnienia rozpocznie swe słowa.

Następny głos zabrał p. Siwiński. Główną myśl swą zwracał ku wykazaniu posłannictwa Słowiańszczyzny. Mówca widzi je przedewszystkiém w urzeczywistnieniu idei braterstwa i politycznéj sprawiedliwości. Wprawdzie cywilizowany Zachód—powiada—wyrobił i wypracował takowe, lecz je nie odczuł tak silnie jako narody Słowiańskie. Dla czego? snadno mu odpowiedzieć. Narody Słowiańskie najwięcéj doznały niesprawiedliwości, najwięcéj wycierpiały. One téż najgłębiéj odczuć musiały konieczność braterstwa i sprawiedliwości na ziemi, i one téż najzdolniejszemi przeprowadzić je w życie!

Po tych dwóch przemówieniach, przyjętych z zasłużonym powszechnym zapałem, odczytany został telegram, jaki w imieniu zgromadzonych, przesłany został do Belgradu z słowami życzenia i braterstwa. Poczém, na wniosek zasłużonego emigranta Czeskiego i gospodarza uroczystości p. Friča, zebrani udali się na cmentarz, by oddać cześć bohaterom Polski, a przedewszystkiém największemu z jéj wieszczów.

Nad mogiłą to Adama, zeszli się wszyscy przybyli Słowianie, gdzie piérwszy głos zabrał p. Chodźko. Przypominając znaczenie tego wielkiego poety, przypomniał również, iż on to piérwszy potężném słowem apostołował w całéj czystości i wielkości ideę słowiańską wobec zachodu i wobec nas samych. Słusznem więc, iż ku uczczeniu wielkiéj Rocznicy, którą święcimy w dniu Zesłania Ducha Śgo przybyliśmy tutaj złożyć hołd Temu, który na drodze posłannictwa naszego nie przestanie nam świecić gwiazdą przewodnią!

Następnie p. Frič przemówił w języku czeskim. Zwraca najpiérw uwagę jak to rzadko przychodzi Słowianom święcić tak chwile radosne, chwile zwycięztwa. Widzi w tém nie tylko palec Boży, ale i głęboko źródłową, w nas samych złożoną przyczynę. Dla czego bowiem—powiada—tak wielkie i szczytne ofiary, których apostołów i przewodników prochy przyszliśmy tu uczcić, nie zostały uwieńczone zwycięztwem? Oto, iż nie pojmowaliśmy wszyscy, jako ci wielcy mężowie, iż tylko połączona walka i usiłowania, na drodze moralnéj jak i z bronią w ręku, przywiodą nas do pokonania złego i zwycięztwa nad nieprzyjacielem. Przebiegając następnie w tym duchu dzieje spoczywających w Montmorency, Niemcewicza, Czartoryskiego, Kniaziewicza, Dębińskiego, przystępuje do Mickiewicza, poety-żołnierza, i rozbiera bliżéj słowiańskie jego posłannictwo. Mickiewicz powiada, iż w Słowiańszczyźnie dwie idee występują ciągle do walki, Polska i Rossyjska; wszędzie one ścierają się między sobą, i dopokąd ostatnia zwyciężoną nie będzie, dopóty Słowiańszczyzna nie będzie mogła spełnić wysokiego swego posłannictwa. Mówca, stając na stanowisku ogólném, nazywa te dwie idee tylko ideą wolności i despotyzmu, postępu i wstecznictwa, a podnosząc bohatérstwo i walkę w imieniu piérwszéj, pyta się, czyż może być wątpliwém, po któréj stronie staną Czesi i Serbowie? W dziejach i niedawno ubiegłych czasach znajduje pocieszającą odpowiedź. Wzywając więc ku sprzężeniu ramion naszych, podnosi pamięć bohatérów i męczenników słowiańskich, a jedno z najszczytniejszych słów poświęca ofiarom 5 sierpnia 1864, jako tym, co ze strony Polski z wysokiego swego stanowiska, piérwsze niemal, w kierunku dotkniętym, czynem wykréślili ścieszki i śmiercią swą uświęcili.

Mowa p. Friča wiele jeszcze zawierała ważnych prawd i myśli. Bezstronność i roztropna przezorność, tak przebijająca w wspomnieniach Polskich bohatérów spoczywających w Montmorency, jak w całym ciągu mającym na celu ogół Słowiański, podwójnie wznosi jéj wartość, tem bardziéj, gdyż p. Frič, już jako Czech, i po za obrębem zgromadzenia 4 czerwca, najbardziéj neutralne zajmuje tu stanowisko. Wrażenie téż jéj było znaczącém, a powtórne wystąpienie p. Chodźki, najwspanialszą jéj koroną. Ten starzec, jak wiadomo, najserdeczniejszy przyjaciel Mickiewicza, po przemówieniu p. Friča, następującemi odezwał się słowy w języku francuzkim: "Przyszliśmy tutaj, Bracia, oddać hołd naszemu patryarsze a nie przynieśliśmy nawet skromnego wieńca, by takowy złożyć na jego mogile. Lecz i lepiéj się stało. Jakiż wieniec godzien byłby ozdobić wieniec tego wielkiego mistrza. Oto jedynie wieniec serc naszych. On był nam apostołem miłości. Miliony ukochał. Milion imieniem jego! Hej więc ramię do ramienia. Wieńcem związanych dłoni naszych okolmy mogiłę, a miłość nasza i narodów naszych niechaj uwieńczy pamięć jego!"

Tu rozrzewniony starzec wyciągnął drżące dłonie. Obecni Serbowie, Polacy i Czesi, wszyscy w najwyższém wzruszeniu, pospieszyli zadość uczynić wezwaniu. I nad mogiłą Adama wzniósł się żywy wieniec miłości i uwielbienia. I serce Jego, po raz piérwszy może, taką jak w owéj chwili rozradowało się radością. Był to rzeczywiście najwspanialszy pomnik, jaki wznieść można było wielkiéj myśli Jego. Dokładniéj oddać ten szczytny moment nie silę się nawet. Odczuć go świadkowi łatwo było. Ująć w słowa niepodobna. Dodam więc tylko, iż po trwających czas jakiś serdecznych bratnich uściskach, wszyscy w uroczystém milczeniu rozeszli się po tém wspaniałém umarłych mieście. Czuliśmy, iż nie byliśmy sami. Duchy wielkich patryarchów naszych, spoczywających na téj mogilnéj podwójnego wygnania ziemi, zdawały się nam błogosławić. I tak przedłużoną już chwilę gubiliśmy się w wspomnieniach i przyszłości, gdy dźwięczne serbskiego wezwania słowa rozległy się od wrót cmentarza. Zbiegliśmy się znowu, a pan Milan Aberda w rodzinnéj swéj mowie temi przemówił wyrazy: "I nam serce i obowiązek nakazywały wznieść słowo czci i braterstwa, nad mogiłą waszego—co mówię!—naszego mistrza. Natchnione jednakże przemówienie, któreśmy dopiéro słyszeli zawarły nam usta. Nie wolno nam jednakże przestąpić tych progów, zanim by choć jedno słowo bratnich wam zawsze Serbów nie zabrzmiało echem wśród tych świętych mogił. Dopełniam téj szczytnéj powinności, wznosząc ku Niebu błagalne wołanie: Oby nam co rychło dozwoliły uczcić znów społem pamięć Mickiewicza, lecz już nie na obcéj, a wolnéj Polskiéj ziemicy!" (D. c. n.)

w Drukarni Polskiej 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.